

Czy słoń boi się myszy

NATALIA HENNING

1. Kartoteka

Akta są pełne portretów pamięciowych podejrzanych:

- Biosfenol A – o białej lub lekko brązowej karnacji. Posadzany o seryjne ataki na mitochondria komórek,
- chloropiryfos – z gangu pestycydów, świetnie odwracający uwagę ofiary, powodujący zaburzenia koncentracji,
- thimerosal – ponoć najlepszy specjalista od uciszania świadków, niewykluczone powiązania z wywoływaniem opóźnionego rozwoju mowy.

Wszyscy podejrzani o powodowanie autyzmu.

Jeśli wyroki, to tylko w zawiasach. Nawet jeżeli neurotoksyczni, to i tak bardzo użyteczni: to dzięki nim mogę wziąć do pracy lunch w plastikowym pudełku, kupić kalafior bez cienia robaczka, a szczepionkę przechowywać nawet przez kilka miesięcy. To one sprawiają, że wszystko ma swoją bardzo odległą datę ważności. Zastanawiam się, czy ta prawie osiągnięta przez produkty nieśmiertelność zabija nasz układ nerwowy, ztruwa neurony lustrzane, doprowadza do autyzmu? Autyzm. Czy można go sprowadzić po prostu do neurouszkodzeń? Czy jest tylko wynikającymi z nich deficytami? I najtrudniejsze dla mnie pytanie: czy terapia to zawsze pomoc, czy też czasami egotyczne uznanie naszego świata za lepszy?

2. Bo słoń boi się myszy

Kiedy dostaję opinię o wczesnym wspomaganie dziecka z autyzmem, już na pierwszej stronie dostrzegam wypisane objawy. Zawsze te same, w prawie niezmienniej kolejności, mają swój rytm niczym litania.

Oto pierwszy: zaburzenia kompetencji komunikacyjnej. Zdarza się, że dzieci z autyzmem w ogóle nie mówią. A nawet jeśli przyswajają słowa i konstrukcje składniowe, to wprowadzają je do mowy czynnej bez podtekstów,

ironii, złośliwości, ukrytych znaczeń. Ogromną więc trudność sprawi im odbiór przysłówia, pojęcie abstrakcyjnych terminów, zrozumienie żartu, zinterpretowanie poczty. Muszę wobec tego w swoim terapeutycznym programie umieścić rubryczkę „rozumienie metafor”. Za każdym razem jednak mam nicodparte wrażenie, że ta cecha autystów to nie tylko językowy deficyt. Byż może mojego małego pacjenta nie rozśmieszy opowiedziany przeze mnie dowcip, ale ja jako rozmówca dostanę w zamian coś bezcennego, czego na próżno mogę szukać po zatrzaśnięciu drzwi gabinetu: język osoby z autyzmem jest prostolinijny, szczery, rzeczowy. Nie omami mnie swoją wypowiedzią, nie zmanipuluje, postawi sprawę jasno.

Oto drugi: zaburzenia sensoryczne – śnieg może być gorący, szelest kartki głośniejszy od włączonego telewizora, jedwab raniący skórę niczym włosienica. Mój świat jest płaski, zdystansowany na bezpieczną odległość przez zmysły. Ich – wypukły: receptory dotykowe w skórze są raz weiskane z siłą kilku ton, gdy muśnięcie piórka, a raz domagają się ściskania kocami, by w ogóle poczuć dotyk. Uderzenie łaskocze, czekolada jest gorzka, a masło ma konsystencję robaka. Dzieci z autyzmem – na pozór wyizolowane, zamknięte w sobie, odwrócone do świata plecami, wydawałyby się bez drzwi i okien niczym monady. A może to właśnie one czują i doświadczają z tego świata dużo więcej niż ja.

Oto trzeci: fiksacje i stereotypy. Czterolatka Weronika uwielbia machać. Nie, nie do kolegów ani przechodniów. Łapie dostrzeżoną w kącie wstążeczkę, o której ja nie miałam pojęcia, chociaż spędzam w tym pomieszczeniu kilka godzin dziennie, i trzepocze nią w górę i w dół. Nigdy na boki. Gdy jest to forma nagrody, zabieram jej żyłki, wstęgi, chusty i tęczowe sprężyny po trzech minutach.



Gdybym tego nie zrobiła, trwałyby to pewnie godzinami i dziewczynka przedłużałaby w nieskończoność chwile odcięcia od zewnętrznych bodźców. Dlatego sznurki muszą być pochowane, minuty przyjemności limitowane, wykupione dobrze wykonanym zadaniem. Kiedy jednak patrzę na wirujące wertykalnie wstęgi, bączki kręcące się tak szybko, jak nie wiruje żadna planeta, rytmiczne zginanie i prostowanie ręki, przez ułamek sekundy mam wrażenie, że to rytualne tańce, instynktowne i trochę szamańskie zaklęcia rzeczywistości, próba przebłagania świata, by wreszcie przestał boleć.

Ja nie potrafię się dołączyć do tego rytuału, ale zdarzają się chwile, kiedy... niemówiąca, nieposługująca się żadnym alternatywnym systemem komunikacji Weronika krztusi się ze śmiechu, gdy spomiędzy palców wymknie mi się chipsy-nagroda i upadnie na blat; świetnie funkcjonująca Asia uzna, że jestem godna zaufania i każde spotkanie będzie zaczynać od nurtującego ją szpiku kości pytania: czy słoń boi się myszy? Czy to śmieje się popsuty biosfenolem neuron? Czy pytanie należy zakwalifikować jako zwykłą eholalię albo fiksację wymienioną w punkcie trzecim opinii nr 115/2012? Nie sądzę.

3. Lustro

Nie wiem, ile mogłam mieć wtedy lat, czy byłam w liceum, czy na studiach. Ale gdy po raz pierwszy usłyszałam piosenkę z Metra: „chcę roz-

bić tafłę szkła, a ona się ugina i tam są wszyscy, a naprzeciw ja”, pomyślałam o osobach z autyzmem, oddzielonych od nas weneckim lustrem.

Kilka lat temu zrobiłam prostą grę. Gwiazdor bajkowym stworkom rozdawał prezenty. Aby wybrać odpowiedni, trzeba było rozwiązać słuchową zagadkę. Dla myszki przeznaczone było duże pudło przewiązane czerwoną kokardą. Trzyletnia dziewczynka z autyzmem, nie próbując nawet posłuchać polecenia, uparcie podawała zwierzątku trójką paczuszkę przypominającą serek. Za każdym razem słyszała dźwięk błędu, a wybrany przez nią prezent wracał na swoje miejsce. Mała wpadła w histerię i zaczęła bardzo głośno krzyczeć, patrząc przed siebie. Tzw. „procedura postępowania w przypadku wystąpienia zachowań niepożądanych” jest bardzo prosta: przeczekać, zawołać po imieniu lub wydać proste polecenie, jeśli nie zareaguje, zastosować jeszcze prostszy komunikat typu: „kłaśnij”. Przyjął, że krzyk to wina neurouszkodzeń.



Dzień, w którym poda myszce właściwy prezent ze spokojem, zanotować jako sukces w pracowniczej dokumentacji.

To nie był krzyk zezłoszczonego dziecka. To krzyk człowieka, który misternie próbuje uporządkować świat schematami, by czuć się bezpiecznie, w którym myszka musi dostać serek, by rzeczywistość dała się ogarnąć. I który przeze mnie rozsypał się w drobny mak jak szkło.

4. „L” jak lampa

Mózg każdego człowieka podlega przemianom. Wielu z nas, w zamierzchłych czasach... niemowlęctwa, było np. synestetykami. Być może, kiedy słyszeliśmy „L” jak lampa, widzieliśmy kolor niebieski. Połączenia te jednak zostały uznane przez nasz umysł za zbędne i usunięte. Kiedy oglądam Boga z fresków Michała Anioła, zawsze myślę, że powinien trzymać w ręku dłuto. Ociosywanie mózgu to stwarzanie człowieka. W tym

najważniejszym etapie dla rozwoju układu nerwowego, gdy jesteśmy jeszcze noworodkami, oczy mają często kolor błękitu, jakby dzieci były w stałym kontakcie z bogami. Jednak nawet, kiedy oczy stają się już tylko szare, w mózgu dalej zachodzą zmiany. Rozwija się do 20 roku życia, by już w 35. zacząć się starzeć. Mój mózg nieustannie pracuje: tworzy nowe połączenia między neuronami, zapętnia szufladki hipokampa wspomnieniami, tryska elektryczną energią. Jedno zwarcie, drugie, trzecie, być może jeszcze porządna dawka biosfenolu w lunchu i za kilka lat zacznę używać mocniejszej szminki. Wcale nie dlatego, że zmieni mi się gust, po prostu mój mózg będzie tworzył inny obraz rzeczywistości – kolory będą mi się wydawać bledsze. Aby się nauczyć na pamięć wiersza, będę wyłączając telewizor i radio, bo przeskakiwanie między aktywnościami nie będzie już dla moich szarych komórek takie proste. Małe, duże, ogromne neurozmiany dotyczą nas wszystkich, nie tylko osób

z autyzmem. U nas wszystkich sprawiają, że żyjemy w matrixie, w światach równoległych: mój mózg stale odbiera i tworzy teksty, nawet gdy mam zamknięte usta, twój nie lubi słów i myśli obrazami; mój mózg jest zalewany endorfinami na koncercie, twój w czasie machania wstążką; ja boję się pajaków, a ty myszy – jak słoń Asi.

Widz w oczach dzieci z autyzmem zmęczenie. Patrzą na mnie z daleka, resztką sił głosząc słowo, nazywając zabawkę, od niechcienia pokazując wierszyk. Wyrwani ze swojej rzeczywistości, przestraszeni goście w naszym świecie. Codziennie, bez pytania, włączani w nasz sposób egzystowania. Myślę, że w zamian powinniśmy chociaż pokazywać światu ich rzeczywistość. Tyle, ile o niej wiemy. Co roku, drugiego kwietnia, odbywa się akcja popularyzująca wiedzę o autyzmie. Jej znakiem jest lampa, hasłem: „Zapał niebieskie światło dla autyzmu”.

Niebieskie jak tafla szkła.

